Nr. 47. Tarnów dnia 14 listopada 1926. Rok II.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 zł. na prowincji 2·50

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Święty Stanisław Kostka.

W roku bieżącym, jak wiadomo, obchodzi Kościół katolicki ze szczególnem nabożeństwem 200-letnią rocznicę kanonizacji dwóch świętych młodzianków, Stanisława Kostki i Alojzego Gonzagi, tegoż roku i dnia kanonizowanych.

Żywot naszego świętego rodaka, powinien nas w roku jego jubileuszowym zainteresować. Podanie go więc pożyteczne będzie w możliwie krótkim zarysie.

Potomek starożytnego magnackiego rodu Kostków, spokrewnionego z najpotężniejszemi rodzinami Korony i Litwy, przyszedł na świat 20-go października 1550 roku w zamku Rostkowskim, pod Przasnyszem na Mazowszu, jako syn Jana, kasztelana Zakroczymskiego, i Małgorzaty z Krysków, córki Odrowąża, wojewody mazowieckiego.

Nadzwyczajnem dziecięciem był św. Stanisław. Od najmłodszych lat jego życia cechowała go przedewszystkiem niewinność prawdziwie anielska, dla której już w domu zwano go aniołkiem. Od dzieciństwa nad zabawy, właściwe jego wiekowi, przekładał modlitwę i pobożne rozmyślania, w przeciwieństwie do starszego o rok brata Pawła, pełnego lekkomyślności i swawoli.

Gdy nadszedł czas nauki, dwaj najstarsi synowie kasztelana otrzymali nauczyciela, młodego szlachcica, Jana Bielińskiego, następnie, gdy doszli do wieku lat 14 i 15, wysłani zostali przez ojca, pod opieką tegoż nauczyciela do znakomitej szkoły, założonej w Wiedniu przez zakon Jezuitów.

Przez rok uczyli się bracia w konwikcie, atoli w r. 1565 Jezuici zmuszeni byli zwinąć internat, a uczniowie zamieszkać na mieście. Tu się zaczynają dla Stanisława nad wyraz ciężkie przejścia. Brat jego prowadzi życie zbytkowne i hulaszcze, młody opiekun Bieliński daje się w ten wir wciągać, a Stanisław nie tylko jest narażony na widok grzesznego postępowania swych najbliższych, lecz ponieważ jego samego życie, poświęcone, poza godzinami nauki, modlitwie i różnym umartwieniom, jest dla tamtych ciągłym, żywym wyrzutem, znęcają się nad nim, zwłaszcza brat, który w uniesieniu bije go. Stanisław wszystkie te cierpienia ofiaruje Bogu i przyjmuje jakby z radością, co tem więcej podnieca jego prześladowcę. Znosił cierpliwie te niezasłużone krzywdy święty Młodzieniaszek, a niedobremu bratu usługiwał w pokorze. Dla wszystkich zaś kolegów był grzeczny i uprzejmy, względem zwierzchników uległy i posłuszny, jednem słowem, całem swojem postępowaniem dawał wzór, godny naśladowania.

Wówczas to odezwało się w Stanisławie gorące pragnienie wstąpienia do Towarzystwa Jezusowego, założonego przed dwudziestu laty przez św. Ignacego Lojolę i jaśniejącego właśnie szeregiem światłych, niezmordowanych, świętych obrońców wiary i Kościoła, zaciekle atakowanego przez heretyckich wyznawców Lutra i Kalwina.

W trzecim roku pobytu we Wiedniu zaniemógł Stanisław śmiertelnie. Lekarze żadnej już nie dawali nadziei, gdy w nocy, zdawało się, że ostatniej, objawiła się choremu Najświętsza Matka z Dzieciątkiem Jezus. O świcie Stanisław, zupełnie uzdrowiony, wstał ku powszechnemu podziwowi i udał się do kościoła podziękować Bogu za niewypowiedzianą łaskę, jaka go spotkała.

Odtąd jeszcze goręcej pochłonęła go myśl wstąpienia do Zakonu Jezuitów, lecz Prowincjał austrjacki, mający pod sobą również dom, założone dotąd w Polsce, obawiał się, iż gniew potężnego kasztelana Kostki, który marzył o świetnej karjerze ziemskiej dla swych synów, może zaszkodzić rozwojowi zakonu w Polsce, odmówił więc przyjęcia Stanisława bez pozwolenia ojcowskiego. Młody Kostka wiedział, że tego nie otrzyma. Czując zaś nieprzeparte powołanie, postanowił uciec z Wiednia i zamiaru tego dokonał. Wyszedł nocą, pieszo, o żebranym chlebie, kierując się do Augsburga, do świętego Piotra Kanizjusza, podówczas Prowincjała Wyższych Niemiec, do którego otrzymał list polecający od spowiednika, jezuity O. Antoniego. O. Piotr Kanizjusz ocenił wielkiego ducha i cnoty młodego Kostki i zaopatrzył go w gorące polecenia do św. Franciszka Borgjasza w Rzymie, gdzie stanął Stanisław 25-go października 1565 r. Jenerał zgodził się przyjąć młodego Polaka do Towarzystwa Jezusowego i po kilku dniach odpoczynku wszedł Stanisław do nowicjatu św. Andrzeja na Kwirynale.

Odrazu, jak już w Wiedniu, zwrócił na siebie uwagę kolegów i nauczycieli swą nadzwyczajną pobożnością, pokorą, słodyczą. Wielu go za życia już uważało za świętego. Wszyscy stawiali go sobie za przykład i sława jego rozchodziła się szeroko. Za kolegów miał sławnych w przyszłości mężów: X. Stanisława Warszewickiego, który pierwszy napisał jego żywot, bł. Rudolfa Akwawiwę, misjonarza w Indjach i męczennika za wiarę, oraz X. Franciszka Turyanusa, dzielnego obrońcę wiary na soborze Trydenckim.

Ojciec Stanisława dowiedział się po długich poszukiwaniach, o miejscu jego pobytu i napisał do niego list ostry pełen wyrzutów i gróźb, żeby się nie odważył wracać do Polski, kiedy tak skompromitował ród Kostków i mnichem został, gdyż wówczas każe go okuć w kajdany i do ciemnicy wtrącić. Nad tym listem zapłakał św. Stanisław i za wiedzą przełożonych odpisał grzecznie i z miłością, przekonując ojca, że służba Boża nie poniżenie, ale zaszczyt przynosi.

Dnia 1-go sierpnia 1568 r. wśród rozmowy z współnowicjuszami odezwał się Stanisław, że w bliskim, bo przypadającym 15 sierpnia, dniu święta Wniebowzięcia N. M. P., spodziewa się, iż będzie mógł oddać Jej cześć nie na ziemi, lecz w niebie. Nie zdradzał Kostka żadnej choroby, towarzysze więc jego nie brali tych słów poważnie, atoli Stanisław powtórzył je w ciągu dni następnych. Około 10-go sierpnia zasłabł na lekką febrę, kazano mu się położyć do łóżka, choroba wzmagała się i 14 sierpnia widocznem było, iż zbliża się zgon. Święty promieniał niebiańskiem szczęściem, odbył spowiedź, przyjął Najświętszy Sakrament i Oleje św. W ostatniej chwili prosił, by mu pozwolono opuścić łóżko, aby położyć się na ziemi, czego nie śmiano mu bronić. I tak skonał o świcie 15 sierpnia 1568 r., przeżywszy lat 18.

Na krótki czas przedtem, pomimo młodego wieku, lecz ze względu na wyjątkową cnotę i pobożność dozwolone mu było złożyć prywatnie śluby zakonne ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Miejsce urodzenia św. Stanisława Kostki.

Wieś Rostkowo zwana także Kostkowo, głośna dziś w całej Polsce jako miejsce urodzenia Św. Stanisława Kostki, leży w trójkącie między miastami Przasnyszem, Ciechanowem a Mławą. Wymieniana w kronikach już w roku 1246 była osada ta niejako fortecą kresową w walkach z Litwą, Jadźwingami i Prusakami.

Tu, wśród ludu okolicznego zachowała się po dziś dzień żywa tradycja po świętym młodzianku, tu podawane są z ust do ust różne legendy i przypowieści z jego życia. Tu pokazują sobie ludzie starą lipę, pod którą miał się modlić św. Stanisław, tu dotychczas odbywają się majowe nabożeństwa przy wtórze chóru żab, gnieżdżących się w sadzawkach, które otaczają kościółek. Za czasów św. Stanisława, na jego wezwanie, chór ten uprzykrzony, wedle podania ludowego, milknął, aby świętemu nie przeszkadzać w modlitwach. Leży też obok kościoła duży kamień, noszący w sobie zagłębienie, jakby ślad małej stopy. Na tym to kamieniu miał stawać święty Stanisław, będąc jeszcze małym chłopcem i prawić swoim towarzyszom zabaw o Bogu. A dalej, na drodze dziś opuszczonej, w kierunku Przasnysza wiodącej, istnieje do dziś kopiec, na którym niegdyś był krzyż. Na tym to kopcu św. Stanisław miał odpoczywać i pod owym krzyżem się modlić, gdy czasem z matką pieszo do kościoła Przasnyskiego wędrował. Oto pamiątki, zachowane w Rostkowie, w podaniach ludowych o św. Stanisławie.

W Przasnyszu, w parafjalnym kościele, przed wielkim ołtarzem, po stronie lekcyj pokazują miejsce, gdzie św. Stanisław, jako dziecię, po chrzcie świętym był w szczególniejszy sposób ofiarowany Bogu przez ojca chrzestnego, Andrzeja Radwanowskiego. Metryki urodzenia z tych czasów nie istnieją, zniszczone snać w czasach wojen późniejszych. Do czasu wojny wisiał w zakrystji kościoła przasnyskiego obraz św. Stanisława Kostki, o którym była tradycja, że był najpodobniejszy do świętego. Obraz był olejny, na płótnie, bardzo stary, podniszczony. Ramy jeszcze w gorszym stanie. Podobno obraz ten przechowuje się teraz na dworze pp. Rostkowskich. Wokół kościółka w Przasnyszu toczyły się podczas wojny straszne boje. Kościółek jednak od kul nie wiele ucierpiał. Na cmentarzu przy kościółku pochowano kilkuset żołnierzy.

Dziś w Rostkowie wznosi się filjalny kościół murowany, strzelający piękną wieżycą w niebo. Świątynia ta uzyskała 29 sierpnia b. r. podczas głównych uroczystości w Warszawie relikwię św. Stanisława. Relikwię świętego naszego Młodzieniaszka, oprawną w srebrny relikwiarz w postaci małej monstrancji, oprawionej przez młodzież Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej całej Polski — uzyskał z kościoła Ks. Jezuitów z Rzymu Związek Stow. Młodz. Pol. w Płocku, gdzie też od roku 1923 relikwia Świętego była przechowywaną.

Tak więc Rostków posiada obecnie największą pamiątkę po swym świętym Rodaku — Jego nieśmiertelne, uświęcone szczątki.

Wieść o anielskim młodzieńcu szybko rozeszła się po świecie. Pobożni modlili się do niego, relikwie i wizerunki jego otaczano czcią, po latach niespełna czterdziestu, zanim został beatyfikowany brevem Papieża Klemensa VIII z 18 lutego 1604 r., a następnie kanonizowany przez Benedykta XIII dnia 31 grudnia 172. r., równocześnie z drugim świętym młodzieńcem, Alojzym Gonzagą, który przyszedł na świat tego samego dnia, 15 go sierpnia 1568 r., w którym zmarł św. Stanisław Kostka.

Dopiero po jego śmierci ojciec św. Stanisława, który dotąd nie mógł synowi darować tego, co nazywał nieposłuszeństwem, zrozumiał jak się głęboko mylił. Paweł Kostka, pomny na prześladowanie brata swego w Wiedniu, trawiony zgryzotą, resztę życia poświęcił pokucie i umartwieniom, cały majątek obracając na budowanie kościołów, przytułków i szpitali. Jan Bieliński przyodział też suknię duchowną i umarł w późnym wieku jako kanonik płocki.

Niepodobna tu przytaczać licznych cudów, dowodzących jak gorącego orędownika mają w św. Stanisławie Kostce ci, którzy się do Niego w ciężkich potrzebach zwracają. Wzywany w ciężkich chwilach na pomoc przez zagrożony naród polski, wymodlił mu ocalenie. Tak się stało przy odparciu w 1621 r. nawały tureckiej pod Chocimem, w roku 1648 przy obronie od hord kozackich i tatarskich Przemyśla, następnie Lublina i Lwowa, a przed bitwą pod Beresteczkiem w r. 1651 Jan. Kazimierz również w gorącej modlitwie wezwał pomocy św. Stanisława i otrzymał ją.

Niechaj jubileusz Świętego, jaki w tym roku Polska obchodzi, będzie odrodzeniem wielkiej czci i bezgranicznego zaufania do Niego. Niechaj w ciężkich chwilach, jakie Ojczyzna przechodzi, przypomni sobie naród, iż ma w Nim orędownika niestrudzonego i niezawodnego.

Oby młodzież poszła w Jego ślady!

IRENJUSZ SZAROTKA.

Kilka myśli młodego Polaka.

Młody jestem i niedoświadczony. Na każdym kroku w świecie i w życiu spotykam wiele zagadek, których w żaden sposób myślą przeniknąć nie mogę. A już najwięcej zastanawiam się nad tem, dlaczego na tym pięknym świecie Bożym żyje tyle podłych ludzi, tylu niepraktycznych mędrców i polityków. Wszak mamy tyle niewyczerpanych źródeł, z których możemy pełną dłonią czerpać natchnienie i zapał do czynów wzniosłych, czerpać bez miary rady i wskazówki wielkich przodków, korzystać z doświadczenia całych pokoleń dla dobra swego i bliźnich. Tymczasem, jak widzę, my ślepi i głusi na wszystko co dobre. Czyż może być lepsza i więcej wzniosła nauka życia od tej, jaką nam Chrystus Pan w Ewangelji przekazał? Jakby wyglądał świat, gdyby ludzkość cała przestrzegała w życiu prywatnem i publicznem rad Mędrca nad Mędrce, gdyby wprowadziła w życie i w czyny zasady nauki Boga?

A literatura piękna? Ta ogółowi nieznana, bo nie daje bezpośrednio materjalnych korzyści. Najwięcej szlachetne, często genjalne, oddane Ojczyźnie sercem i duszą całą umysły, przekazały potomności przez literaturę bezbrzeżne ukochanie Boga i Ojczyzny i tego wszystkiego co piękne i święte. Ile nas może ta niedoceniona literatura nauczyć! Jak nas może wymownie przekonać o tem, że Polska to wielka i święta rzecz, że to ideał godny umiłowania i ofiar największych. Jakby się znaleźli nasi wielcy mesjaniści, gdyby z grobu powstali i zobaczyli tę tak bezmiernie ukochaną, słodką Ojczyznę w takim opłakanym stanie, gdyby poznali silnie zgangrenowanego ducha obecnego pokolenia polskiego, ducha obywateli wolnej (niestety tylko politycznie) Polski? Tego sobie nie wyobrażam. Więc ten szlachetny posiew miałby pójść na marne, mielibyśmy go zaniechać, a korzystać z doktryn podobnych Marksowi szaleńców i wrogów ludzkości?

A historja, ta najlepsza, bardzo doświadczona doradczyni, ta nauczycielka życia i teorji przyczyn i skutków? Nikt jej nie słucha, a te wyjątki, które ją znają, w życiu postępują tak, jak stawiające pierwsze kroki dzieci. Dlaczego tak jest — dlaczego — pytam sam siebie bez końca? Historja przekonałaby nas, że Tę, okupioną tylu ofiarami i morzem krwi niewinnie przelanej trzeba kochać nad życie i dla Niej żyć trzeba. Tymczasem, z całym cynizmem plwamy na karty historji polskiej, plamimy je krwią; że wspomnę tylko zabójstwo Narutowicza, listopad w Krakowie, maj w Warszawie. Poco, na co, dlaczego lała się na ulicach stolicy krew bratnia? Przelewamy krew bratnią, marnujemy siły potrzebne do odbudowy Rzeczypospolitej, budujemy sobie niezniszczalny pomnik hańby, który będzie ciążył na naszym grobie i będzie wzruszającą do łez, straszną przestrogą dla potomności. Wzmaga się płycizna ducha, na wszystkich polach życia i sztuki, powrót do bezładu czasów pierwotnych i gorzej jeszcze.

Często przeglądam Biblję oraz podręczniki historji i literatury. Serce rośnie i śpiewa i krwawi się naprzemian. Niemal codziennie spotykam w życiu tyle podłości, tak straszne wieści i czyny, że oczy przecieram i zapytuję rozsądku: co to wszystko znaczy? — i modlę się: „Ojcze odpuść im, albowiem nie wiedzą co czynią“.

W nas młodych pokładają wszyscy nadzieję, a jaki nam przykład dają, co dla nas robią dobrego? Czy podołamy ogromowi walącego się na nasze młode barki, rosnącego wciąż zadania? Nie wątpię w to, owszem wierzę silnie w lepszą przyszłość Polski. My młodzi zbudujemy ją choćby zginąć przyszło, bo nam dopomoże czuwający nad światem, Wszechmocny, Miłosierny Bóg.

Dąbrowice-Kusie, p. Chmielów, 30 września 1926 r.

Henryk Kasperek.

Błąd, który trzeba naprawić.

Lat 8 mija, gdyśmy strudzeni odetchnęli, zaczerpnęliśmy powietrza i z piersi narodu padł radosny, od 150 lat tłumiony okrzyk: **Wolni!**

Skuci w niewoli kajdany, przez 150 lat ubolewaliśmy nad błędami przodków naszych. Poprzez szary, krwią pra i ojców naszych zbroczony łachman niewoli, zasłaniający nam horyzont wolności, cel naszych krwawych walk i próśb, błagalnie do Boga wznoszonych, widzieliśmy i doskonale rozumieliśmy, gdzie spoczywa nasza przyszłość — w naszych polskich dzieciach, w młodzieży.

Walczono więc w okresie niewoli o szkoły narodowe, o chrześcijańskie i narodowe wychowanie. Jednak po odzyskaniu niepodległości cóż się stało?

Jeśli mówi się dziś o wychowaniu, cóż konstatujemy? Długoletnia wojna, a w jej konsekwencji przewroty społeczne zburzyły odwieczne, chrześcijańskie podstawy wychowania, wnosząc niewiarę i pierwiastki wywrotowe do dusz młodzieży. Karmione demagogją polityczną, zatracają poczucie obowiązku wobec Ojczyzny.

Społeczeństwo dzisiejsze bardzo ograniczenie traktuje kwestję wychowania młodzieży. **W dziedzinie tej pracy społecznej zrodziła się** — śmiało rzec można — **małostkowość** i jeśli wogóle można mówić o wychowaniu — **nazbyt jednostronne traktowanie tego zagadnienia**, czyli, że jeśli jest mowa o wychowaniu młodzieży, braną jest pod uwagę młodzież szkolna Akademicy w swoich „Tygodniach“ piszą i wołają: **„Przyszłość — to my!“** Nie przeczę, że dobrze wychowana młodzież t. zw. warstw inteligencji, że zastępy wyszkolonych inżynierów, lekarzy, prawników itp. są w wielkim stopniu podwaliną przyszłości narodu. Jednak twierdzenie, iż ten sposób pojmowania bezwarunkowo najdonioślejszego z zagadnień narodu, jakim jest właśnie wychowanie — wyczerpuje dostatecznie samo zagadnienie, jest rzeczą wielką i nieobliczalną w następstwach krzywdą, popełnianą na niezliczonych rzeszach szarej opuszczonej **młodzieży pozaszkolnej**, zdanej na łaskę i niełaskę losu.

Rok rocznie opuszcza szkołę powszechną tysiące młodzieży, których rodzice nie posyłają dalej do szkoły bądźto z braku środków materjalnych lub dlatego, iż, co się bardzo często zdarza sami nie mają elementarnego wykształcenia; więc dziedziczność losu przechodzi na dziecko. Co społeczeństwo uczyniło dla tych niezliczonych rzesz, dla tych pracowitych mrówek, dla tych rzesz pracujących? Nic!!.. Idą samopas, opuszczeni... idą w paszczę występku... idą w życie z przekleństwem na społeczeństwo, które uzbroiło się przeciw nim w więzienia a dało kryminalne i zbrodnicze wzory w kinach w poważną szatę odziane, lecz opieki nie jest im dać zdolne... nie jest zdolne ponieść dla nich żadnej ofiary. Idą... iść muszą... idą sami... wszak ręki przyjacielskiej ogół społeczeństwa im nie podał, ciepłem miłości bliźniego nie ogrzał, łyżki strawy duchowej nie podał... Prawda, są stowarzyszenia młodzieży polskiej, rozsypane po całej ziemi polskiej. Naprawdę piękny ich cel: **wychowanie katolicko-narodowe.** Ale cóż? Wysiłki ludzi, prowadzących tę akcję są doprawdy tytaniczne. Mija kilka lat od narodzin myśli zakładania tychże stowarzyszeń, kilka lat wysiłków, wołania: Pomóżcie! Ratujcie duszę tych biednych rzesz!... Wszystko na nic. Ogół społeczeństwa jak spał, tak śpi.

Czyż doprawdy zasłużyliśmy na takie traktowanie? — pytają te rzesze. Czy będąc w niewoli utraciliśmy wiarę w swoją Ojczyznę, czy narówni z „uprzywilejowanymi“ w piersi naszych nie padał potężny okrzyk, nie wołaliśmy: Jeszcze Polska nie zginęła? Czy w walce o wolność naszą ojcowie i bracia nasi, a nawet i my sami nie zrosiliśmy naszą krwią serdeczną polskiej ziemi narówni z „wybranymi“? Więc dlaczegóż jesteśmy opuszczeni, wykluczeni poza nawias społecznego życia i jego praw... dlaczego nas tak krzywdzono?

Kwestja wychowania młodzieży pozaszkolnej jest ciężkim grzechem, ciążącym na sumieniu dzisiejszych czynników rządzących i dzisiejszego społeczeństwa. Grzech ten zmazać trzeba, ani chwili nie zwlekając, bo jak powiada Szymonowicz

> „Nieraz jednym momentem wielkie rzeczy stoją,
> A co spóźni godzina, lata nie zagoją“.

Nie wolno z tak doniosłego zagadnienia robić podwórka dla znikomej ilości wybrańców losu, ale trzeba pomyśleć o wszechstronnem, racjonalnem, opartem na moralności chrześcijańskiej wychowaniu młodzieży pozaszkolnej. Trzeba pamiętać, że **jaka młodzież — taka przyszłość narodu!** W myśl tej dewizy trzeba się zwrócić w drugą stronę, o której zapomniano. Problem wychowania młodzieży pozaszkolnej należy ująć w pewne ustawodawcze ramy.

Należy pamiętać, iż za przyszłe losy Ojczyzny naszej jesteśmy odpowiedzialni my, społeczeństwo dzisiejsze, jesteśmy odpowiedzialni przez wychowanie swych następców — dzisiejszych dzieci a przyszłych obywateli i pracowników narodowych. Nas wychowano w niewoli, szkoła nasza narodowa sposobiła nas na przyszłych szermierzy wolności, kazała nam odzyskać Wolność naszego, polskiego narodu. Ucieczką naszą przed ciemiężycielami była wiara św. katolicka, był Kościół katolicki a w nim ukryty **Chrystus-Król**, na którego oltarzu składaliśmy nasze prośby i błagania. On był Tym, który kazał nam ufać — a ufając nie zawiedliśmy się: Mamy wolną, Niepodległą Polskę!... My musimy wychować młodzież w duchu katolicko-narodowym, który nakazuje utrzymać i walczyć, a nawet życie złożyć na ołtarzu Kościoła i Ojczyzny.

W ten sposób wychowana młodzież daje rękojmię chlubnej przyszłości, a my, składając swe stare ciało i kości w grobie, będziemy mogli z spokojem i dumą zastępcom wyłuj powiedzieć: **Kościół, Ojczyzna i jej Wolność niechaj wam będzie świętą — jako była i nam!**

Z okazji ŚWIĘTA MŁODZIEŻY.

Młodzież całej Polski obchodzi 200-lecie kanonizacji swego Patrona. Młodzież to przyszłość narodu i społeczeństwa, to fundament państwa. Jaka młodzież, taka przyszłość narodu. Te i tym podobne zdania słyszy się w tych dniach na zebraniach i wiecach. Zdawałoby się więc, według powyższych słów, że społeczeństwo bardzo troszczy się o ten fundament, a jednak, co z bólem i ze wstydem powiedzieć musimy i z ręką na sercu niestety przyznać się,

że się tylko kończy na hasłach, a z tego wynika, że te hasła to tylko oklepane frazesy i zwroty banalne. Zapomina się o zasadzie: „W słowach jeno chęć widzim, w działaniu potęgę".

Ale ktoś powie, że teraz młodzież ma opiekę w szkole, terminatorzy otrzymają ,bursę, że w Tarnowie istnieją Stowarzyszenia katol. młodzieży. Tak bezsprzecznie, ale to nie jest już wszystko. Smutne to jest, a jednak prawdziwe w odpowiedzi, gdy zapytam: co obywatele tarnowscy, co ojcowie miasta zrobili dla tych Stowarzyszeń? Nic. Stowarzyszenie przy Katedrze istnieje już blisko 10 lat, tyle prawie lat i przy parafji XX. Misjonarzy, lecz czy Tarnowianie interesują się przynajmniej, jak się Stowarzyszenia rozwijają, jak pracują. Całe masy opuszczonej młodzieży pozaszkolnej wałęsają się bez zajęcia i celu. Stowarzyszenie przyjęłoby ich, jednak nie może tego uczynić z powodu braku sali odpowiedniej. Dawną salę zajął Magistrat na biura. Ś. p. burmistrz Tertil obiecał dać pomieszczenie dla tego Stowarzyszenia, a jednak już cztery lata gnieździ się to Stowarzyszenie w poczekalni kancelarji parafjalnej i pomimo licznych starań skończyło się tylko na obiecankach.

Pomyślmy poważnie, rozsądnie, czy nie byłoby o wiele lepiej, gdyby stowarzyszenie to miało własną salę, choćby wynajętą na dobrych warunkach. Sami obywatele odczuliby nietylko zadowolenie i szczęście młodzieży, ale co ważniejsze, ta młodzież, mając pomieszczenie, nie marnowałaby drogiego czasu młodości. Tam wieczorem schodziliby się członkowie do czytelni i bibljoteki. Tam mieliby próby przedstawień, lekcje przedstawień lub chóru. Zamiast wystawać na rogach ulic, lub płatać figle, albo co gorsza „pożyczać na wieczne oddanie", tam młodzież garnęłaby się do nauki i wiedzy. Tam zaprawiałaby się młodzież na przyszłych obywateli państwa i miasta. Wielkie korzyści odnieśliby obywatele z rozwoju stowarzyszenia.

Odwołujemy się więc do sumienia obywateli i władz miejskich. Pamiętajmy: Czyńmy dziś, aby jutro nie było zapóźno.

W mieście pełno jadu, który zatruwa serca młodzieńcze, pełno zasadzek i sideł iście djabelskich na dusze młodzieży. Jeśli nie chcemy, aby kiedyś to dorosłe i zganngrenowane pokolenie, wyrosłe w zepsuciu, nie przeklinało i złorzeczyło nam, to teraz póki czas zajmijmy się losem tej młodzieży.

Obywatele! Wstępujcie w szeregi Patronatu, a odpowiednie czynniki niech dadzą odpowiednie pomieszczenie.

A teraz do Ciebie Młodzieży tarnowska apeluję. Garnij się do Stowarzyszenia przy katedrze i na Strusinie. Nie daj się uwieść zakusom wrogów, ale zadokumentuj, żeś jest katolicką i prawdziwie polską. Idź i działaj. *Swoboda.*



Dom dla Młodzieży.

Czytamy w jednym z łódzkich pism:

„Młodzież nazywamy „przyszłością Narodu". I słusznie. Ci — dzisiaj młodzi, zajmią kiedyś nasze miejsca w społeczeństwie i na placówkach przez nas stworzonych, dzieło nasze będą kontynuować dalej.

Z bólem serca patrzyliśmy długie lata na niezliczone zastępy młodzieży naszego miasta, zwłaszcza uboższej, nie mającej odpowiedniego ogniska, gdzieby się skupiać i organizować mogła, pod kierunkiem pewnych, a to w duchu katolickim i narodowym. I oto z radością widzimy, że Najdostojniejszy nasz Pasterz J. E. X. Biskup W. Tymieniecki, niestrudzony w swej pieczy ojcowskiej o dobro ukochanych diecezjan, realizuje wreszcie swe najgorętsze pragnienia... Za Jego staraniem powstaje wiekopomne dzieło: Diecezja Łódzka nabyła **Dom dla młodzieży!** A nie łatwo było się zdobyć! Diecezja nasza nowopowstała, ma długi. Trzeba było Katedrę, Kurję Biskupią zbudować, oraz Seminarjum Duchowne rozszerzyć i wiele, wiele innych prac dokonać, by sprawa zarządu diecezją, należycie funkcjonować mogła. A tu opuszczona młodzież robotnicza domaga się pracy nad sobą! By zaś ta praca mogła być z pożytkiem prowadzona, niezbędnem było zdobycie odpowiedniego lokalu. Zakrzątał się więc nasz Najdostojniejszy Pasterz i oto Dom został za kupiony, który się znajduje przy rogu ulic Kopernika i Gdańskiej. Znaczną część kosztów na zakupie nie tegoż, złożyło Czcigodne Duchowieństwo naszej Diecezji. Czyn ten świadczy bardzo dodatnio o zrozumieniu obywatelskiej i kapłańskiej powinności przez ogół naszych duszpasterzy. Lubo księża dziś znajdują się w ciężkiem położeniu materjalnem, to jednak nie skąpią ofiar i z tych skromnych zasobów, jakie posiadają, byle chwałę Bogu, a pożytek swemu społeczeństwu przynieść. W zakupionym budynku będą się więc mieścić wszystkie stowarzyszenia katolickiej i polskiej naszej młodzieży, a także Tow. Kultury Katolickiej. Z tego Domu życie katolickie będzie promieniować światłem Wiary na całe miasto Łódź i na całą diecezję."

Kiedy Tarnów będzie miał Dom dla Młodzieży?

Trzydziestolecie pracy katechetycznej
Ks. Radcy Józefa Wątorka.

Z inicjatywy byłych uczniów Ukochanego Ks. Katechety zawiązał się w Tarnowie Komitet celem uczczenia 30-letniej pracy katechetycznej i wychowawczej Ks. Radcy Wątorka. Komitet obrał sobotę, 6-go bm., jako dzień mający się odbyć uroczystości. Zajęcia jednak nie pozwoliły wszystkim przybyć na ten dzień do Tarnowa.

Przybyło wielu. Ze Śląska Górnego i Cieszyńskiego, z b. Kongresówki, z Wołynia, z Zachodniej i Wschodniej Małopolski, nie licząc zamieszkałych w Tarnowie.

Msza św. w Katedrze odprawiona przez Czcigodnego Ks. Jubilata w asyście księży, byłych uczniów rozpoczęła uroczystość. Byli na niej obecni w prezbiterjum b. uczniowie posiwiali, niektórzy pięćdziesiątkę już liczący, liczni młodsi i najmłodsi — akademicy. Między innemi: Kurator Liceum Krzemienieckiego p. Piekarski, ks. Prałat Dr Lubelski, dyrektorowie: p. Prokop i Orzech, p. Kom. Marzec, p dr. Kuśnierz z Krakowa, major W. P. p. Nytko z Krakowa, kapitan p. Frączkiewicz, ks. kan. Solak z Grybowa, ks. kan. Kocjan, ks. kan. Kornaus z Radłowa, ks. prof. Basta i inni. W nawie głównej zgromadzona była młodzież I. gimnazjum wraz z profesorami. Podczas Mszy św. śpiewał udatnie chór, złożony przeważnie z b. uczniów.

Po Mszy św. przy dźwiękach orkiestry zakładowej udała się młodzież i przybyli goście do I. gimnazjum. Tam na I szym piętrze w klasie, przeznaczonej na egzorty, gdzie tyle szeregów młodzieży wykarmiło się przez lata naukami Ks. Jubilata, w klasie ozdobionej kwiatami usiadł na estradzie Ks. Jubilat, a przed nim zebrali się jego wychowankowie, jego uczniowie, jego dzieci.

I rozpoczęły się mowy. Najpierw powitalna dyrektora I. gimnazjum p. Goneta, który choć niedawno jest w Tarnowie, miał jednak sposobność już poznać cenne zalety Jubilata i oddał im imieniem Zakładu cześć wraz z życzeniami. Następnie składał życzenia imieniem uczniów p. Rostocki, uczeń VIII kl. gimn. Po nim przemawiał w imieniu grona nauczycielskiego p. prof. Bulanda, dyr. pryw. gimnazjum żeńskiego, jako jeden z najdawniejszych kolegów Ks. Radcy, z pośród nauczycielstwa. Było to najpiękniejsze przemówienie a zawierało oprócz charakterystyki działalności Ks. Jubilata, jako wychowawcy i jałmużnika młodzieży, także filozoficzny pogląd klasyka-profesora-wychowawcy na wychowanie w łączności z etyką katolicką, ponad którą jak mówił mowca „nic wyższego myśl ludzka wyszukać nie jest w stanie, a która zaspokaja tę tęsknotę duszy, wyrywającą się poza granice ziemskie". Następnie przemawiał prof. Piller, jako prezes tarnowskiego Koła Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, któremu Ks. Wątorek lat kilka przewodniczył. Potem podnosił ks. kan. Kaliciński zalety Czcigodnego Ks. Jubilata, jako wzoru katechety, który wprowadził wśród uczniów tarnowskich szkół praktyki religijne, gdyż uważał je, jako najlepsze wyrobienie charakteru młodzieńca. Dyr. Prokop jako jeden z pierwszych uczniów Drogiego Ks. Katechety z r. 1896 wywołał echo przeszłości, kiedy to gimnazjum całe oczekiwało nowego ks. katechetę, a który zaraz na pierwszej lekcji ujął uczniów łagodnem, dobrotliwem, do głębi serc przenikającem nazwaniem „Moi chłopcy" a łagodnością i pobłażaniem zostawił w duszy uczniów pomnik wdzięczności. Dopełnił obraz. z przeszłości również b. uczeń, p. Piekarski, Kurator Liceum Krzemienieckiego, ujmując go w syntezę, że nie inny znajduje się klucz do rozwiązania zagadki wychowania, jak klucz miłości, którym tak znakomicie władał Czcigodny Ks. Jubilat, że z zasad Jego mogą dziś czerpać wszyscy b. uczniowie, obecni wychowawcy. W końcu przemówił Ks. Prałat Lubelski imieniem swojem jako uczeń, a zwłaszcza imieniem Ks. Biskupa Ordynarjusza, odczytując list Jego, podnoszący zasługi Ks. Jubilata a oznajmiający zarazem o bliskiem odznaczeniu Go przez Ojca św. tytułem Prałata. Wraz z przemówieniami nastąpiło wręczenie pamiątek. I tak byli uczniowie złożyli kielich i pozostałą ze składek na ten cel kwotę do uznania Czcigodnego Jubilata. Następnie p. dyr. Orzech odczytał nazwiska b. uczniów, którzy pospieszyli z życzeniami pisemnemi, między którymi wymienić należy Dr. Zygmunta Zagórowskiego z Min. Oświaty, dyr. Czecha, Tow. Naucz. Szkół Wyższych z Krakowa i innych.

W odpowiedzi przemówił Czcigodny Ks. Jubilat, dziękując poszczególnym mowcom i wszystkim za życzenia, a nawiązując do tej chwili, kiedy to 3 listopada 1896 r. wprowadził Go śp. dyr. Benoni do kl. VIII. i łącząc ją z obecną uroczystością, widział spełnione hasło swego życia: „za miłość płaci się miłością, za serce sercem". Podniósł również, że jest to druga jego najpiękniejsza chwila w życiu; pierwszą było, gdy w górskiej wiosce rodzinnej 8 grudnia 1908 poświęcono kościół, Jego przeważnie staraniem tam wzniesiony.

Wspólne zdjęcie na podwórzu gimnazjum I i brawurowe odwiezienie Ks. Jubilata do domu przez uczniów po wyprzęgnięciu koni było zakończeniem uroczystości.

„W sposób idealny podjąłeś obowiązki swoje, w sposób idealny je wykonałeś". (Słowa p. dyr. Bulandy.)

„Jeszcze w Polsce zasługa rzetelna znajduje uznanie, jeszcze płacą wdzięcznością za miłość". (Słowa p. kurat. Piekarskiego.)

Ratujmy opuszczoną i zaniedbaną młodzież.

Biada społeczeństwu i państwu każdemu, które zaniedbuje młodzież i nie stara się jej wychować na pożytecznych i zdrowych obywateli.

Prawda to odwieczna, niezmienna, dająca się obliczyć matematycznie. Prawda, z której konsekwentnie i bez omyłki można wyciągnąć pewne i niezawodne wnioski. A jednak w praktyce, u nas w Polsce prawda ta jest zupełnie zapomnianą, dla większości niezrozumiałą i obojętną.

Wprawdzie od czasu do czasu w prasie lub na zebraniach, częściej w prywatnych rozmowach, podniesie się głos, by coś działać w tej sprawie. Ale te wszystkie poczciwe rozmowy, to tylko dobre chęci, słomiane usiłowania, które jak błędne ogniki palą się czasem rok, dwa, a potem powoli gasną i giną zupełnie.

Ba — jest nawet tysiące schronisk, ochronek dla różnych typów dzieci, rozsianych po całej Polsce — ale to wszystko zamało, a do tego częstokroć nieudolne, wiecznie borykające się z nędzą i niedostatkiem, a są to zakłady, co najgorsza, pozbawione planowego i umiejętnego kierunku w samem założeniu, to jest wychowania.

Brak systematycznej, celowej opieki jeszcze bardziej uwydatnia się, gdy tysięczne rzesze maleństw sierocych podrosną i wypełzną na szeroki świat, czy to z nor poddaszy i suteren, czy to z przeróżnych ochron, schronisk, sierocińców i rodzin sierocych.

Wałęsają się one po ulicach naszych miast zaniedbane, opuszczone, bez wykształcenia, bez możności zdobycia kawałka chleba.

A przecież to okres życia, w którym rodzina, szkoła, społeczeństwo, państwo, powinno najbardziej troszczyć się o te młode istnienia, o te dusze i serca, by nie zmarnowały się i nie spaczyły, ale odpowiednio pokierowane, stanęły na wyżynie zadań człowieczych i stały się pożytecznymi obywatelami Państwa.

Jest to jedno z najtragiczniejszych nieszczęść, jakie dziś polskie społeczeństwo prześladuje, jest to ból nad bólami, kiedy trucizna ulicy i nędzy moralnej i materjalnej, sączy się w duszę i w serca młodzieży polskiej, przeżera i niszczy jej życie. Jest to wstyd i hańba największa naszego społeczeństwa, że na takie zbrodnie patrzy bezmyślnie i obojętnie.

Bo co z tych setek tysięcy wyrośnie, jeśli ich nie wychowamy na ludzi religijnych i dzielnych Polaków obywateli?

Przypatrzmy się, co sie dzieje na ulicach, na targowicach większych miast. a choćby Tarnowa! Ilu tu małych nędzarzy, drobnych przestępców, kandydatów na kryminalistów.

Opuszczone, zaniedbane dziecko jest własnością tego, kto je zabierze. Weźmie je polski i katolicki zakład i wychowa, będzie z niego dzielny i pożyteczny obywatel. Chwycą go w szpony ciemne indywidua, wówczas z pewnością Bóg z niego nie będzie miał chwały, a Ojczyzna pożytku.

Trzeba więc tworzyć takie dobre katolickie zakłady dla opuszczonych dzieci. To powinno być troską społeczeństwa, troską rządów, miast, ojców gmin, by w każdym powiecie powstał zakład dla opuszczonych dzieci na wzór takich zakładów, jakie prowadzi w Pawlikowicach pod Krakowem lub w Miejscu Piastowem koło Krosna Tow. św. Michała Archanioła. (Dok. nast.)

Co tydzień niesie.

ZE ŚWIATA.

Anglja. Prezes Związku górników angielskich Cook wysłał depeszę do sowietów z błaganiem o pomoc, gdyż położenie strajkujących górników jest beznadziejne. Rokowania prowadzone przez rząd celem doprowadzenia do kompromisu między właścicielami a związkami górników, zgadzającemi się już pod pewnymi warunkami na umowy okręgowe, wróżą bliskie ukończenie strajku angielskiego.

Niemcy. Wybory do sejmu saskiego przyniosły zwycięstwo komunistom, a porażkę prawie wszystkim innym stronnictwom.

Ameryka. Po ostatnich częściowych wyborach do senatu Stanów Zjednocz. Am. Półn. uzyskali demokraci tyle mandatów, że stanowią w senacie równą połowę, tak iż prezydent senatu, gen. Daves, będzie musiał często rozstrzygać w razie równości głosów.

Grecja. W wyborach do parlamentu greckiego uzyskali republikanie większość głosów.

Czechosłowacja. Słowacka partja ludowa Ks. Hlinki uchwaliła wstąpić do rządu Szwehly. Oto triumf mądrej polityki rządowej.

Rosja. W Kijowie „władze“ dokonały obławy na dzieci pozostające bez dozoru. Aresztowano przeszło 400 dzieci w wieku od 8-miu do 16-tu lat. Przegląd lekarski stwierdził, że większość tych dzieci jest chora na różne choroby weneryczne. Ładny raj!

Persja. Żydowski poseł perskiego parlamentu, Chaim, jak również trzech znacznych żydów zostało skazanych na śmierć za udział w spisku przeciw szachowi. Żydzi wszędzie są zarzewiem buntu.

Meksyk. General Gallegos, który prowadził powstanie Indjan w prowincji Guanajatu przeciw prezydentowi Callesowi został pobity i uciekł zagranicę.

Armenję dotknęło wielkie trzęsienie ziemi, które pociągnęło za sobą olbrzymie straty w ludziach i materjale. Wiele miejscowości zostało doszczętnie zniszczonych, a kilkanaście wiosek zniknęło całkiem z powierzchni ziemi.

Z POLSKI.

Sejm. Marszałek Rataj rozesłał do posłów listy treści następującej: „Czyniąc zadość życzeniu p. prezesa Rady ministrów, zawiadamiam, że p. prezydent Rzeczypospolitej dokona aktu otwarcia sesji zwyczajnej dnia 13 listopada 1926 r. o godzinie 2 popoł. na Zamku w Warszawie. Jednocześnie komunikuję, że po otwarciu sesji mam zamiar zwołać tegoż dnia plenarne posiedzenie Sejmu.

Rząd. W „Dzienniku Ustaw“ Nr. 119 z dnia 6 b. m. ogłoszono rozporządzenie Prezydenta z mocą ustawy, wprowadzające wielkie ograniczenia w wolności prasy, zwłaszcza odnoszące się do krytyki rządu i władz państwowych. Dekret grozi grzywnami od 50 zł. do 10.000 zł. aresztem i konfiskatą pisma, przyczem do orzekania o przestępstwach przewidzianych w dekrecie powołane są władze administracyjne I i II instancji. Odwołania w ciągu 7 dni wnosić się będzie do Sądu Okręgowego. Odwołanie do sądu nie wstrzymuje ściągnięcia grzywny. Redaktor, wydawca, właściciel czasopisma, nakładca, właściciel drukarni, jej dzierżawca lub zarządzający odpowiadać mają solidarnie.

Należy się spodziewać, że Sejm zmieni niejedno w tym dekrecie represyjnym, krytykowanym przez wszystkie dzienniki, nawet przez „Głos Prawdy“.

W wyborach do warszawskiej Rady Kasy Chorych z listy pracowników uzyskali największą liczbę głosów komuniści: 20 mandatów, socjaliści 16 mandatów, Ch. D. 11 mandatów, Bezpartyjni umysłowi 5 mandatów, Bund 5 mand., Poale sion 2 mandaty, N. P. R. 1 mandat. Głosowało niecałe 25 proc. uprawnionych.

Tegoroczna heca socjalistyczna
w Tarnowie.

Podobnie jak zeszłego roku oczekiwały pochodu socjalistycznego na cmentarz masy żydostwa, zainteresowane widocznie w rocznicy tej, tak jakby za nich albo z ich grona zginęło tych siedmiu w 1923 r.

Sam pochód wypadł bardzo słabo. Zgnęły gdzieś te zeszłoroczne wieńce, a za dużo było sztandarów, bo za mało robotników. Gdyby nie gromada hodurek i młokosów — pochód zapewnieby się nie udał. Zawstydzeni towarzysze marszem galopowym przebyli miasto. A na cmentarzu wygłosił kazanie młody Ciołkosz. Już nie mowę ale krętacze kazanie hodurowskie. Ale i to dowód ich słobości. Ilekol wiek razy źle im idzie, mówią o Chrystusie, miłości, jeduem słowem są grubo nieszczerzy. Śmiech zaś wzbudzał końcowe przemówienie Ciołkosza, że wierzy, iż polegli są z Chrystusem. A więc wierzy w życie pozagrobowe? on co się mieni być bezwyznaniowcem, albo też tak bezczelnie naciąga swoich słuchaczy bezkrytycznych?

Grała muzyka kolejowa. Ta wszędzie zagra. Śpiewał jakiś chór, któremu dyrygował prof. Włodzimierz Jarosz z I. gimnazjum. Jeżeli „sanacja moralna“ dotyka ludzi angażujących się publicznie w polityce prawicy, to tak samo winna zaopiekować się ludźmi stojącemi na stanowiskach rządowych, publicznie występujących w manifestacjach socjalistycznych, zwłaszcza zaś gdy swemi wystąpieniami gorszą młodzież.

Mówili o miłości, a śpiewali pieśń zemsty, buntu, odpłaty, rewolucji.

Są jednak jeszcze tacy, co we wszystko uwierzą, co im powiedzą czerwoni towarzysze, choćby się jedno drugiemu sprzeciwiało.

Trzeba nadmienić, że kilku obywateli tarnowskich oczekiwało pochodu i nie pozwoliło niszczyć i deptać grobów drogich sobie zmarłych.

KRONIKA.

Święto wolności w ósmą rocznicę wyzwolenia Ojczyzny i uwolnienia stolicy państwa z rąk najeźdźców obchodzono po raz pierwszy w całem państwie 11 b. m. na skutek rozporządzenia rządowego, zbyt późno jednak ogłoszonego, przez co powstało nieporozumienie dla interesantów zwłaszcza z dalszej prowincji, mających na ten dzień wyznaczone termina. Tarnów mimo deszczu wziął dość liczny udział w nabożeństwie w Katedrze i u Ks. Misjonarzy, jak również w Akademji urządzonej w Kinie T. S. L. „Marzenie, gdzie wygłosił odczyt rotmistrz Naimski na temat: „Zmartwychwstanie Polski“. Miasto było obwieszone flagami. Urzędy zamknięte, szkoły wolne od nauki, sklepy otwarte.

Odczyt o „Janie Kasprowiczu“ wygłosi K. Kautzki w niedzielę 14 bm. o godz. 11 przed poł. w sali Kina „Marzenia“.

Balik kostjumowy dla dzieci urządza Komitet obywatelski Tygodnia Akademickiego dn. 14 b. m. w sali „Kasy Oszczędności“ o godz. 3 po poł.

O sprowadzenie zwłok gener. Bema. W Warszawie w poniedziałek 16 b. m. zbierze się komisja międzyministerjalna z udziałem delegatów Min. Spraw Wojsk. i Min. Spraw zagr. w sprawie sprowadzenia zwłok gen. Bema do Polski. Na konferencji tej ustali się techniczną stronę uroczystości, w której weźmą udział reprezentanci Turcji i Węgier.

Rekrutacja do Francji górników, robotników niewykwalifikowanych do kopalń i fabryk, walcowników kalibrowych i blachy cienkiej, ciągaczy drutu, pudlingarzy oraz z robotnic rolnych w wieku ponad 21 lat, odbędzie się **w Tarnowie, w budynku magistrackim przy Katedrze dnia 15 listopada;** w Brzesku dnia 16 listopada. Wyjazd do Mysłowic nastąpi dnia 22 listopada, a nazajutrz do Francji.

Robotnicy przyjmowani do robót górniczych i kopalnianych, muszą przedłożyć świadectwo tożsamości z fotografją od wójta, książkę wojskową, a posiadający kat. A. i niemający ukończonego 26 roku życia także zezwolenie z P. K. U., wreszcie niepełnoletni, którzy nie ukończyli 21 r. życia, zezwolenie od ojca względnie opiekuna, poświadczone przez wójta. Robotnice rolne przyjmuje się dopiero po ukończeniu 21 r. życia. Muszą one przedłożyć oprócz świadectwa tożsamości także wyciąg metrykalny. Przyjmuje się osoby zupełnie zdrowe i silne po zbadaniu przez lekarza.

Pierwsze przyjęcie publiczności w Starostwie według nowego rozporządzenia, odbyło się w miniony poniedziałek 8 b. m. o godz. 10 tej. Równocześnie wywieszana bywa nad bramą chorągiew państwowa.

Pierwsze posiedzenie przywróconej Rady miejskiej odbędzie się w sobotę o godz. 6. wiecz. i poświęcone będzie pamięci zmarłych członków Rady pocsem na znak żałoby posiedzenie będzie zawieszone. Posiedzenie to miało się odbyć we czwartek ale wskutek ogłoszonego święta państwowego zostało odwołane. Następne posiedzenie w poniedziałek.

Nieszczęśliwy wypadek przy pracy. Znany działacz socjalistyczny na gruncie tarnowskim p. Edward Skwirut, radny miejski, uległ podczas pracy 11 bm. w swoim warsztacie stolarskim nieszczęśliwemu wypadkowi. Odłamek żelazny maszyny zranił mu poważnie głowę. Chory leży w szpitalu.

Pożar. Dnia 10 bm. o godz. 3 popoł. wybuchł w mieszkaniu Rottenberga przy ul. Wąskiej pożar. Zapaliły się smary podczas wyrobu kitu. Pożar ugasiła straż pożarna piaskiem obok się znajdującym. Szczęściem pożar nie zdołał się rozszerzyć, co byłoby wprost klęską w tym zaułku. Jest to przestrogą dla kupców tarnowskich gromadzących łatwo palne materjały w różnych nieodpowiednich punktach miasta. Rottenberg nie miał pozwolenia na skład olejów palnych.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się Filamenie Jaroszowej zam. przy ul. Krakowskiej 47. Oto schodząc nieostrożnie ze strychu, spadła ze schodów i złamała sobie lewą nogę. Karetka sanitarna miejska odwiozła nieszczęśliwą do szpitala.

Szajka z Plewęcina grasowała po Tarnowie przez kilka tygodni, aż w padła w ręce sprawiedliwości. I tak w nocy z 15 na 16 października włamała się do mieszkania Jana Zająca przy ulicy Wojtarowica i skradła garderobę męską i damską wartości około 6 tys. złotych. Następnie w nocy z 23 na 24 u. m. zakradli się do mieszkania Emila Lichtblaua przy ul. św. Marcina i wynieśli stamtąd garderobę damską ogólnej wartości ok. 3 tys. złotych. W nocy z 26 na 57 u. m. włamali się do mieszkania radcy sądowego Jeka i skradli garderobę męską wartości ok. 3000 zł. W tę samą noc ci sami włamali się do spiżarek Zofji Dręgiewiczowej i Spitzerowej przy ul. Krakowskiej i skradli tam artykuły spożywcze na sumę 200 zł. Policja tarnowska w poszukiwaniu sprawców wpadła na ślad tychże i znalazła ich gniazdo w Plewęcinie, gdzie zaaresztowała 3 b. m. z tamtejszej młodzieży: Kazimierza Brożka, lat 23, Jana Bigosa l. 28, Stanisława Żmudę l. 24, Bronisława Żmudę l. 22, a jako współwinnych Helenę Pękalankę l. 25, Marję Pasierbkównę l. 23 i Tadeusza Brożka l. 20.

Nie udało mu się. Adam Fencki z Grabówki sięgnął 5 bm. w Rynku do kieszeni marynarki Władysława Lebdy z Kąsnej Górnej pow. Grybów i zamiast pieniędzy wyciągnął gołą książeczkę wojskową. Został jednak przez okradanego przytrzymany, lecz wyrwał się uderzywszy go, jak również brata jego Jana Lebdę pięścią w twarz i uciekał w stronę ulicy Lwowskiej. Tam znowu przytrzymał uciekającego posterunkowy pełniący służbę. Próbował Fencki i jemu wyrwać się przez szamotanie, ale drugi przechodzący policjant pomógł ptaszka osadzić w klatce.

Małoletni Król Józef, lat 14 w okresie modnego prądu monarchistycznego o tyle swoje pochodzenie zniesławił, że służąc u Saula Brandstättera okradał go systematycznie z zastawy stołowej srebrnej i niesrebrnej, aż wreszcie gdy 31 ub. m. skradł materję na kurtkę, przytrzymany przez policję przyznał się, że poprzednie przedmioty ukrywa u brata Franciszka, gdzie je też rewizja policyjna znalazła.

Antoni Chrapusta, 1901 unieważnia kartę mobilizacyjną wy aną P. K. U. Tarnów.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.